

# ODZYSKAĆ ZAGRABIONE

**Z WOJCIECHEM KOWALSKIM I AGNIESZKĄ ŁUCZAK  
ROZMAWIA BARBARA POLAK**

**B.P.** – Czy da się oszacować straty, jakie kultura polska poniosła w wyniku II wojny światowej?

**W.K.** – Nie da się oszacować tych strat z kilku powodów. Przede wszystkim dlatego, że dobra kultury nigdy nie były zinwentaryzowane. Paradoksalnie, ziemie zachodnie, czyli przedwojenne terytorium niemieckie, miały lepiej udokumentowane i zinwentaryzowane zabytki niż ziemie centralnej Polski, nie mówiąc już o Polsce wschodniej. Od końca XIX wieku w Niemczech regularnie wydawano katalogi dzieł sztuki. Wynikało to z tego, że na uniwersytetach niemieckich wcześniej istniały katedry historii sztuki. Na ziemiach polskich pierwsza taka katedra powstała w Krakowie w końcu XIX wieku, czyli nie było w Polsce odpowiednich kadr. Poza tym wiadomo, zabory... Istniało jednak grono konserwatorów Galicji Zachodniej i Wschodniej. W okresie zaborów działały, w zależności od państwa, swego rodzaju organizacje czy służby interesujące się zabytkami, prowadzono prace konserwatorskie. Niemniej – inwentaryzacji takiej, która dałaby podstawę do oszacowania strat wynikłych ze zniszczenia, zaginięcia, wywozu – było bardzo mało. Istniejąca dokumentacja nie daje takich podstaw. Mówię zarówno o zbiorach prywatnych, jak i publicznych, przy czym w przypadku tych ostatnich było o tyle lepiej, że muzea miały jednak swoje inwentarze. Pomijam fakt, że bardzo późno czy w bardzo niewielkim stopniu zawierały one w tej dokumentacji fotografie obiektów. Pamiętam, że kiedy w Muzeum Narodowym w Krakowie, które na szczęście poniosło niewielkie straty, oglądałem przedwojenne inwentarze, to były w nich przede wszystkim rysunki obiektów. Oczywiście są to bardzo ciekawe i dobrze zrobione rysunki, które w identyfikacji jakoś mogą pomóc, ale nie w takim stopniu jak fotografia. Współpracujemy dziś z The Art Loss Register, czyli profesjonalnym rejestrem dzieł skradzionych, który „wczytuje” do komputera fotografie dzieł skradzionych i skanuje katalogi aukcyjne, wyszukując w ten sposób w ofercie aukcyjnej obiekty skradzione. Komputer nie skojarzy przedwojennego rysunku ze zdjęciem zrobionym dzisiaj do katalogu aukcyjnego.

Dokumentacji praktycznie nie miały (z niewielkimi wyjątkami) obiekty kościelne. Mało było literatury, nie było profesjonalnych środowisk historyków sztuki i nie było takiego znanstwa, jak na przykład w Anglii, gdzie w XVII wieku założono Królewskie Towarzystwo, które zajmowało się sztuką i starożytnościami, będącymi tam przedmiotem świadomego kolekcjonerstwa. Dlatego dzisiaj historia obiektu w Anglii na ogół nie jest trudna do ustalenia. U nas zajmowało się tym grono bardzo nieliczne, które zupełnie nie zostawiło materiałów pisanych. Brakuje więc systematycznie prowadzonych podstaw źródłowych do ustalenia naszych zasobów dóbr kultury w 1939 r.

**A.Ł.** – W tej sytuacji punktem wyjściowym, jedyną pracą, która syntetycznie usiłowała ująć zbiory polskie, jest książka *Zbiory polskie* Edwarda Chwalewika, która wyszła w 1926 r. Opisał w niej zbiory kościelne, prywatne i publiczne, ale w bardzo ogólny sposób. Jedyną i pierwszą inwentaryzację w zbiorach prywatnych – dóbr kultury znajdujących się w majątkach – wykonali Niemcy podczas przejmowania ich po 1939 r.

**W.K.** – Trudno nawet ustalić, ile było przed wojną w Polsce muzeów. Kilka lat przed wojną Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, które zajmowało się wówczas ochroną zabytków, rozesało ankietę do wszystkich muzeów, żeby sprawdzić, ile ich jest. Nie zdążono ustalić ich liczby. Nie mówię już o braku danych o zawartości tych muzeów. Oczywiście, były przypadki takie jak na przykład prywatne muzeum w Gołuchowie, które w 1904 r. opublikowało w Paryżu katalog części zbiorów po francusku. To było dzieło Moliniera, który opracował dla Gołuchowa zbiory średniowiecznych emalii i innych obiektów. W katalogu ze zrozumiałych względów brakowało fotografii większości tych obiektów. Szukanie tego dzisiaj za granicą jest więc bardzo trudne. Gołuchów podają jako przykład wyjątkowy, niezwykły. I choć katalog nie obejmował jego całych zbiorów, tylko te średniowieczne, opisywał również wnętrza – w tym pomieszczeniu wisi po lewej stronie obiekt taki i taki, a po prawej taki i taki, co prawda bez wymiarów albo z opisem, że obraz przedstawia Madonnę. W biurze nieistniejącego już dzisiaj Pełnomocnika Rządu ds. Spraw Polskiego Dziedzictwa za Granicą mieliśmy wizyty różnych osób, bo prosiliśmy, żeby nam składano informacje o utraconych dziełach – przychodzili starsi zacni ludzie i mówili, że pamiętają, iż był taki obraz. Jaki on był? – No, duży. Co na nim było? – Koń. Nie mówię o tym dlatego, żeby kpić sobie z kogoś, ale tylko to właśnie było zapamiętane, po tylu latach, i były to jedyne nieraz dane, jakie udawało się uzyskać.

### **B.P. – Jak w tym kontekście umieścić straty dotyczące nieruchomości, które dla dziedzictwa kulturowego także miały ogromne znaczenie?**

**W.K.** – Nieruchomości zawsze mają jakąś dokumentację. Był na przykład problem przy odbudowie Warszawy, której osiemnastowieczne akta budowlane są w Dreźnie. W roku 1939 te budynki stały – może przebudowane, może nie wszystkie. Ich akta były w Dreźnie, bo tam znajdował się, nazwijmy to, główny urząd budowlany w czasach unii, kiedy Sasi byli królami Polski. Polska próbowała te akta po wojnie odzyskać. Ktoś wpadł na pomysł, żeby w zamian za bardzo wtedy potrzebną architektoniczną dokumentację Warszawy z okresu saskiego przekazać Niemcom 117 obrazów dziewiętnastowiecznych malarzy niemieckich. Pochodziły one z Wrocławia i z innych zbiorów niemieckich, w Polsce nie uchodziły za coś wartościowego. Niemcy przyjęli chętnie dar narodu polskiego. Dzisiaj tych obrazów by nie wydano, tam był między innymi David Caspar Friedrich. Druga strona nigdy tych dokumentów nie przekazała. Kiedy Stanisław Lorentz ostro się o nie dopominał, powiedziano mu, że Polska rzekomo dostała za swój dar jakiś mikroskop elektronowy.

**A.Ł.** – Od początku wojny próbowano podjąć szacunkową ocenę strat nieruchomości. Raporty w sprawie strat były przygotowywane przez Delegaturę Rządu na Kraj, która miała kilka departamentów, zajmujących się między innymi gromadzeniem informacji na temat strat kultury w okupowanej Polsce. Warto wymienić Departament Likwidacji Skutków Wojny, Departament Oświaty i Kultury oraz Departament Informacji, Biuro Informacji i Propagandy Komendy Głównej ZWZ-AK. Pierwszy raport powstał w lutym 1940 r., bardzo szybko. Natomiast raport *Straty kulturalne*, który najbardziej całościowo i obszernie próbował ująć te straty, powstał w marcu 1944 r. Został przygotowany przez Departament Likwidacji Skutków Wojny. Rozmiary strat Polski w zakresie zasobów kulturalnych do końca 1943 r. z rąk okupanta niemieckiego oceniono na 60 proc. Większość z nich zaliczono do kategorii „niepowracalnych”. Przesyłane z kraju raporty były również podstawą publikacji, które

ukazywały się w Anglii, takich jak chociażby *The Nazi Culture in Poland* czy *The German new order in Poland*. Również po zakończeniu wojny dokonywano próby oszacowania rozmiaru strat kulturalnych. Powstałe w 1946 r. rządowe Biuro Rewindykacji i Odszkodowań oszacowało straty poniesione „w kulturze” na 43 proc. przedwojennego stanu posiadania w granicach po 1945 r.

**W.K.** – Próba szacunku strat to jest kolejne zagadnienie. Chcę jeszcze powiedzieć o przyczynach. O braku dokumentacji była już mowa. W Polsce brakowało takich kolekcjonerów, jacy byli na przykład w Anglii, którzy uprawiali kolekcjonerstwo ze względów poznawczych i zainteresowania obiektami – tworzone kolekcje, dyskutowano, analizowano, istniał rynek antykwaryczny.

### **B.P. – W Polsce uprawiano raczej zbieractwo.**

**A.Ł.** – To właśnie dla zbieractwa charakterystyczne było umieszczanie obok siebie obiektów sztuki wysokiej klasy oraz pozbawionych wartości artystycznej przedmiotów codziennego użytku. Takie pospolite przedmioty jak na przykład rękawiczka czy szczotka wyróżniało jedynie to, że należały do słynnego przodka czy wodza. Wartość anegdotyczna i emocjonalna zbieranych przedmiotów była bowiem często bardziej istotna niż ich wartość artystyczna. Zbieractwo najwyraźniej widać w siedzibach ziemiańskich: zbiory sztuki nawarstwiającej się stopniowo i gromadzone przez lata, a niekiedy przez setki lat przez kolejne pokolenia. W efekcie dzieła sztuki były gromadzone bez szczególnego zamysłu – co jest właśnie przeciwieństwem kolekcjonerstwa.

**W.K.** – W Polsce przedmioty miały pokazać wielkość rodu – eksponowano portrety, szable – to był główny cel: przechowywanie pamiątek, starożytności. W znikomej liczbie przypadków można mówić o kolekcjonerach świadomych, takich jak Stanisław Kostka Potocki, który sam prowadził badania archeologiczne i nawet zebrał kolekcję.

**A.Ł.** – W ziemiańskich zbiorach sztuki dostrzegam wiele elementów wspólnych. Widoczne jest preferowanie określonej tematyki i upodobań estetycznych. Charakterystyczną cechą ziemiaństwa polskiego była bowiem trwałość upodobań, co miało wpływ na podobieństwo profilu zbiorów artystycznych, w których można wyróżnić: miejsca trofealne (czyli zbrojownie, z czasem poszerzane o pamiątki rodowe), malarstwo historyczne, malarstwo rodzajowe, galerie przodków, grafikę, rzeźbę, tkaniny oraz zbiory rzemiosła artystycznego. W większości siedzib ziemiańskich występowały wszystkie te elementy. Mamy za mało zachowanych źródeł historycznych pozwalających ocenić artystyczny poziom zebranych zbiorów. Taka dokumentacja występuje tylko w pojedynczych przypadkach.

**W.K.** – Wracając do zagadnień związanych z dokumentacją strat – niezwykle szczęśliwą sytuacją było wywiezienie, o ile pamiętam, przez Stanisława Lorentza, z ulicy Szucha, kiedy Niemcy przejęli już dla gestapo budynek, całej dokumentacji z zespołu konserwatora zażytków, ze zbiorem kilku tysięcy szklanych klisz, bezcennych przy takim deficycie dokumentacji zbiorów dziedzictwa.

Na stałą dokumentację nakłada się metoda grabieży. We Francji grabież dotyczyła wyłącznie pewnej kategorii obiektów, na przykład żydowskich. Resztę dziedzictwa wręcz

uszanowano. W Wehrmachcie powstała specjalna komórka, która zajęła się ochroną zabytków. Niewiele zdziałała we Francji, ale była przynajmniej formalna ochrona tych dóbr.

**B.P.** – Tam nie realizowano obowiązującej w odniesieniu do Polski strategii „spalonej ziemi”.

**W.K.** – W Polsce grabiono i niszczone, dalej na wschód już tylko właściwie niszczone, grabiono relatywnie mniej. W Polsce uznano, że dzieła sztuki – niemieckiej i zachodniej – kwalifikują się do wywozu jako sztuka cywilizowana. Tym zajął się specjalny zespół we Wrocławiu, w katedrze historii sztuki na tamtejszym uniwersytecie. Odnalazłem kiedyś szczątkowe akta niemieckie świadczące o przygotowaniach do grabieży i wywiezienia obiektów z Polski. Niemcy mieli niezłe rozpoznanie, co gdzie jest. Zajmował się tym prof. Dagobert Frey.

**A.Ł.** – Ale teraz kwestionuje się fakt przygotowywania przez uczonych niemieckich do grabieży dóbr kultury w Polsce. Do lat dziewięćdziesiątych wśród polskich naukowców podejmujących ten temat panowała niemal zgodność co do faktu wcześniejszych przygotowań niemieckich instytucji i naukowców do grabieży w Polsce. Wynikało to przede wszystkim ze stanowiska zajętego przez Stanisława Lorentza i Karola Estreichera. Według ich wspomnień i zeznań naukowcy niemieccy starannie przygotowywali się do grabieży w Polsce i pod pretekstem naukowych wycieczek zwiedzili polskie muzea w latach 1934–1938. To właśnie z zeznań prof. Lorentza na procesie byłego gubernatora warszawskiego Ludwiga Fischera wynika jasno, że akcja grabieży dóbr kultury rozpoczęła się natychmiast po wkroczeniu wojsk niemieckich do Warszawy – na podstawie planów i materiałów przygotowywanych już od 1933 r. Główną instytucją sprawczą, według Lorentza, był *Ost-Institut* w Berlinie. Równie systematycznie, według niego, przygotowano grabież w Studium do Badania Sztuki Pomorskiej i Poznańskiej, założonym przez prof. Heinza Clasena w Królewcu, oraz Instytucie Badań Sztuki Wschodnioeuropejskiej, zorganizowanym właśnie przez Dagoberta Freya na Uniwersytecie we Wrocławiu.

Podobną opinię reprezentował prof. Estreicher, jego zdaniem niemieccy historycy sztuki z Wrocławia, Królewca, Berlina, Marburga i Heidelbergu już od stycznia 1933 r. sporządzali dokumentację obiektów przeznaczonych do grabieży. Natomiast prof. Andrzej Mężyński w swojej książce *Kommando Paulsen* wydanej w 1994 r. stwierdził, że zagadnienie stopnia przygotowania poszczególnych instytucji i organów niemieckich do grabieży w Polsce wymaga dodatkowych badań i kwerend źródłowych. Podobną ostrożność w formułowaniu sądów prezentują dzisiaj inni historycy i historycy sztuki. A zatem chodzi o odnalezienie dokumentów, z których wynikałoby jednoznacznie, że zainteresowanie niemieckich uczonych zabytkami w Polsce oraz ich kolejne wizyty w polskich muzeach w latach trzydziestych miały na celu przygotowanie do grabieży, a nie tylko charakter naukowo-poznawczy. Moim zdaniem, dokonując oceny intencji niemieckich historyków sztuki, należy zwrócić również uwagę na kontekst historyczny. W okresie poprzedzającym wybuch wojny Ministerstwo Nauki III Rzeszy zalecało niemieckim pracownikom naukowo-badawczym utrzymywanie jedynie sporadycznych kontaktów z polskimi uczonymi oraz instytucjami naukowymi. Przewidywały to drobiazgowo przepisy wewnętrzne, których liczba narastała, zwłaszcza po 1937 r., gdy zaczęły się psuć stosunki polityczne między Polską i III Rzeszą. Dlatego, moim zdaniem, przyjazdy niemieckich uczonych do Polski – na przykład prof. Freya, zwłaszcza w 1938 r. – nosiły jednak inny charakter niż czysto poznawczy.

**W.K.** – One były przygotowane. Lorentz opisuje w swoich wspomnieniach, że Frey odwiedził go i wiedział, czego chce. Świadczy o tym lista około pięciuset obiektów, pochodzących nie tylko z wielkich zbiorów, które Niemcy od razu zajęli, ale także obejmujących na przykład starą patenę z kościoła w Stopnicy. To musiało być wcześniej rozpoznane, bo jeśli ktoś wie, że w maleńkim kościele w Stopnicy jest coś cennego... Te wszystkie dane natychmiast przygotowano do publikacji *Zabezpieczone dzieła sztuki w Generalnym Gubernatorstwie*, która ukazała się już w 1940 r. To był katalog metodyczny – z wymiarami, po części z fotografiami, z pochodzeniem, oceną historyczną w sensie kwalifikacji, szkoły, autorstwa itd. We Wrocławiu to wszystko miało być pokazane na wystawie, do której w końcu nie doszło. Specjalne przepisy, które weszły w życie już w grudniu 1939 r., też musiały być wcześniej przygotowane. Gdy wojska niemieckie zdobywały kolejne tereny, wprowadzano tam przepisy, które dotyczyły zajmowania złota, walut itd., musiały one obejmować również przedmioty o charakterze zabytkowym. Później w Generalnym Gubernatorstwie pojawiły się specjalne przepisy o przejęciu mienia „byłego państwa polskiego”, w Kraju Warty i na „ziemiach wcielonych”.

**A.Ł.** – „Ziemie wcielone” planowano zgermanizować w ciągu 10 lat. W wyniku prowadzonej działalności wywłaszczeniowej administracja niemiecka na „ziemiach wcielonych” przejęła na własność III Rzeszy całe mienie państwa polskiego. Przejęto więc: majątki samorządu, organizacji politycznych i społecznych oraz większość majątku związków wyznaniowych; wszystkie prywatne (polskie i żydowskie) przedsiębiorstwa rolne, przemysłowe, kredytowe i transportowe. Dodatkowo jeszcze przejęto ponad 90 proc. budynków mieszkalnych, placówek handlowych i rzemieślniczych oraz 500 tysięcy „całkowitego wyposażenia” mieszkań. Zamierzano w ten sposób stworzyć trwałe, solidne podstawy planowanej germanizacji ziem polskich. Metodyczna grabież mienia wymagała utworzenia instytucji, które by ją sprawnie przeprowadziły oraz zarządzały skonfiskowanymi dobrami. Na terenach zaanektowanych władze III Rzeszy zapewniły sobie pełną dyspozycję mieniem polskim, zarówno państwowym, jak i prywatnym. Co ciekawe, większość majątku została zagarnięta, zanim ukazały się odpowiednie zarządzenia.

Na „ziemiach wcielonych” do III Rzeszy wywłaszczenie ludności polskiej było całkowite, w przeciwieństwie do obszaru GG. Tu konfiskaty przeprowadzano często, ale jednak ich zakres w porównaniu z terenami „wcielonymi” był znacznie mniejszy. Na terenie GG całkowitym wywłaszczeniem objęto tylko ludność żydowską.

**W.K.** – O całościowym charakterze grabieży świadczy choćby taki przykład – liczba książek, jakie zwieziono do kościoła św. Michała w Poznaniu, była tak wielka, że w pewnym momencie zaprotestowały niemieckie służby budowlane, bo obawiano się, iż kościół pod tym ciężarem runie. Przy generalnym gubernatorze w Krakowie został ustanowiony specjalny pełnomocnik do spraw „zabezpieczenia” dzieł sztuki, do którego biura miano zgłaszać – wszyscy obywatele, parafie i instytucje – obiekty zabytkowe, mające wartość historyczną, celem dokonania oceny przez tegoż pełnomocnika, czy nadają się do „zabezpieczenia”, czy nie. W kościołach wolne były od tego przedmioty, które bezpośrednio służyły do sprawowania kultu. Później okazało się, że tych zagrabionych dóbr było już tyle, że wprowadzono specjalne przepisy, zgodnie z którymi zgłaszać należy tylko to, co powstało przed 1850 r. To była cała machina. Wydaje mi się, na podstawie porównania z innymi krajami, że tylko w Polsce było to tak metodycznie przygotowane, łącznie z przepisami prawnymi...

**B.P. – Trzeba było opracować odpowiednią logistykę, żeby to wywieźć. Co z tym dalej robiono?**

**A.Ł.** – Hermann Göring powołał Główny Urząd Powierniczy Wschód (*Haupttreuhandstelle Ost-HTO*). Powołał ten urząd jako pełnomocnik planu czteroletniego i przewodniczący komisji do spraw obrony III Rzeszy (*Der Beauftragte für Vierjahresplan und Vorsitzender des Reichsverteidigungsausschusses*). HTO był instytucją, która koordynowała grabież mienia polskiego. Urząd został powołany 19 października 1939 r. i był kierowany przez dr. Maxa Winklera, który organizował grabież mienia polskiego należącego do państwa, instytucji samorządowych, organizacji społecznych i poszczególnych obywateli. Do zadań tej instytucji należała konfiskata majątku i administrowanie nim przez specjalnych zarządców, tzw. *treuhänderów*, aż do przejścia przez nowego niemieckiego właściciela. Z zakresu działania HTO została wyłączona część gospodarstw, dóbr kultury oraz przedmiotów z metali szlachetnych, które w myśl okólnika Heinricha Himmlera pozostawały w gestii jego urzędu (Urzędu Reichsführera SS). Teoretycznie w majątkach zarządzanych przez *treuhänderów* z ramienia HTO pozostawiono przede wszystkim przedmioty codziennego użytku, często wartościowe, choć pozbawione wartości muzealnej. Obiekty cenne ze względów artystycznych znalazły się w orbicie zainteresowań innych urzędów, które zatrudniały niemieckich muzealników i historyków sztuki. Swoim zasięgiem HTO obejmował „starą Rzeszę” oraz polskie ziemie wcielone do Niemiec (wraz z obszarem b. Wolnego Miasta Gdańska). Placówki HTO istniały w każdej prowincji terenów wcielonych do III Rzeszy, a zatem w Poznaniu, Gdańsku, Katowicach i Ciechanowie, a po ataku na ZSRR także w Białymstoku.

**B.P. – Samo pojęcie „grabież” sugeruje działanie pozaprawne, a to wszystko działa się nie tylko w majestacie prawa, ale jeszcze pod najwyższym nadzorem.**

**A.Ł.** – Od początku istotną rolę w grabieży polskiego mienia na terenach okupowanych przez III Rzeszę odgrywał Heinrich Himmler i podległe mu urzędy. Göring koncentrował swoje działania przede wszystkim na dużych obiektach przemysłowych położonych na „ziemiach wcielonych”, ważnych dla zmilitaryzowanej gospodarki Rzeszy. W procederze grabieży polskiego mienia właściwe kierownictwo akcją wywłaszczania przeszło w ręce urzędów SS, co spowodowało chaos kompetencyjny. Podporządkowanie HTO Göringowi wywołało spore niezadowolenie Himmlera, który jako komisarz Rzeszy ds. umacniania niemieckich zamierzał również sprawować nadzór nad procederem grabieży. Już 4 września 1939 r. grupy rzeczoznawców z ramienia podporządkowanej Himmlerowi organizacji „Das Ahnenerbe” (Stowarzyszenie Badawczo-Oświatowe „Dziedzictwo Przodków”) przystąpiły do przeszukiwania polskich instytucji kulturalnych, muzeów, zamków, dworów i mieszkań prywatnych. Organizacja „Das Ahnenerbe” powstała w 1935 r., była jedną z komórek osobistego sztabu Himmlera. Rywalizowała ona z utworzoną przez Göringa *Haupttreuhandstelle Ost-HTO*.

Na „ziemiach wcielonych” konfiskata mienia, czyli grabież, podporządkowana była centralnym władzom hitlerowskim. W GG powołano do tego celu instytucje podległe wyłącznie terenowej administracji okupacyjnej. Na odbytej 28 października 1939 r. konferencji w Krakowie próbowano ustalić kompetencje rozmaitych urzędów nazistowskich w zakresie grabieży dóbr kulturalnych. Ostatecznie podjęto decyzję o utworzeniu (od



1 grudnia 1939 r.) przy HTO Urzędu Generalnego Powiernika do spraw Zabezpieczania Niemieckich Dóbr Kulturalnych na Ziemiach „Wcielonych”. Stanowiska w tym urzędzie obsadzono funkcjonariuszami organizacji „Das Ahnenerbe”. W celu przeprowadzania konfiskaty przy oddziałach HTO w Katowicach, Gdańsku, Poznaniu i Łodzi powstały komórki generalnego powiernika. W centrali „Das Ahnenerbe” w Berlinie powołano specjalną komórkę generalnego powiernika, której szefem został SS-Obersturmführer Alfred Kraut, administrujący zagarniętymi w Polsce dobrami kulturalnymi. Kraut poszukiwał także dóbr kulturalnych wywiezionych i ukrytych przez właścicieli jeszcze w sierpniu 1939 r. Ze swojego biura w Berlinie wysyłał kilogramy listów w poszukiwaniu najmniejszej choćby informacji o cennych dziełach sztuki. Zaopatrzeni w szczegółowe spisy esesmani szukali takich skarbów jak listy miłosne księżnej Elizy Radziwiłł do cesarza Wilhelma I czy też złotej bransolety ze spuścizny po hrabinie Marii Walewskiej, którą według anegdoty podarował jej Napoleon I.

**W.K.** – W Generalnym Gubernatorstwie były inne oddziały tej samej organizacji, bo to podlegało z jednej strony niemieckiemu planowi umacniania Niemczyzny, a z drugiej strony urzędowi ekonomicznemu, gdyż wszystko to odbywało się w ramach planu czteroletniego.

**A.Ł.** – Próby ekspansji Himmlera i jego instytucji w kwestii podporządkowania sobie grabieży także na terenie GG zostały w znacznym stopniu przyhamowane przez gubernatora Hansa Franka. Uzyskał on zgodę Hitlera na utworzenie własnych urzędów do spraw konfiskaty mienia, które miały prostszą niż na „ziemiach wcielonych” strukturę organizacyjną. Na podstawie zarządzenia Franka z 15 listopada 1939 r. został utworzony Urząd Powierniczy dla GG (*Treuhandstelle für das Generalgouvernement*). Przypomnę, że Frank był jednym z niewielu dygnitarzy hitlerowskich zaprzyjaźnionych z Hermannem Göringiem. Przyjaźń ta zapewniała mu poparcie Göringa w jego działalności publicznej. Podczas okupacji widoczna jest tendencja do stopniowego podporządkowywania zagrabionych dzieł sztuki władzom lokalnym. Tak było również w Kraju Warty, gdzie ostatecznie właśnie lokalne władze w postaci namiestnika Arthura Greisera przejęły kontrolę nad grabieżą dzieł sztuki, co nastąpiło pod koniec 1941 r. Dla nas miało to o tyle korzystny wymiar, że obiekty sztuki nie zostały wywiezione w głąb Rzeszy.

**W.K.** – To wszystko, co zgromadzono, było w niewielkim stopniu przekazywane muzeom niemieckim. Od razu zajętych zostało pięćset kilkadziesiąt obiektów, najcenniejszych w ocenie Niemców. Znalazły się one w opublikowanym wrocławskim katalogu. Co zrobić z resztą? Oddawać do bibliotek? Część sprzedawano.

**B.P.** – Warto może powiedzieć, że Niemcy nie byli wyłącznie „pięknoduchami”. Zabierano przecież ludziom także ubrania.

**W.K.** – Pamiętam korespondencję na temat srebrnych lichtarzy: z czego osiągnie się większe korzyści, jeśli się je sprzeda czy przetopi? Czysto ekonomiczne podejście było bardzo częste. W Muzeum Śląskim w Katowicach zajęto galerię – część została wywieziona. Zastanawiano się, co zrobić z malarstwem polskim z tego zbioru. Ustalono, że trochę „polskiego i żydowskiego kiczu” należy zachować dla specjalnych wystaw o sztuce zdegenerowanej. I tylko dzięki temu nie zniszczono tych obrazów, bo uznano, że mogą się przydać dla

propagandy. Przepisy dawały możliwość zajęcia całego dziedzictwa. Nie zrobiono tego ze względów czysto technicznych, dlatego od pewnego momentu przyjmowano tylko raporty o obiektach do 1850 r.

**A.Ł.** – Są raporty niemieckie o tym, że nie mają benzyny, co znacznie utrudniało penetrację terenu. Ale sporządzanie spisów obiektów sztuki i zawłaszczanie co lepszych obrazów i książek trwało do końca 1944 r. – mowa tu o Kraju Warty. Obiekty były selekcjonowane według rozmaitych kryteriów ich przydatności. Te o większej wartości przeznaczono dla muzeów, inne, późniejsze – do wyposażenia urzędów i mieszkań zajętych przez Niemców. Rozdysponowano nawet aluminiowe sztuce zabrane Polakom.

**W.K.** – W Krakowie wydawano specjalne zaświadczenia (niestety nie wiadomo, do którego momentu) tym, którzy zgłosili posiadanie czegoś wartościowego. Zachowały się one w niewielkiej liczbie. One też są dla nas podstawą restytucji. To zgłaszanie było obowiązkiem, w pewnych wypadkach nawet pod karą śmierci.

**B.P.** – **Grabież, wywożenie, przerabianie, niszczenie, jeśli nawet nie celowe, to przy okazji na przykład bombardowania miast. Nic dziwnego, że tak trudno jest cokolwiek odzyskać.**

**W.K.** – Do tego dochodzi, nazwijmy to tak – prywatna grabież i złodziejstwo. Mamy taki przykład, jak zwrot przez córkę niemieckiego okupacyjnego sędziego w Krakowie piętnasto- i szesnastowiecznych ksiąg sądowych prawa niemieckiego. Był w średniowiecznym Krakowie wyższy sąd prawa niemieckiego. Ten sędzia zabrał sobie po prostu, czyli ukradł, księgi tego sądu. Jego córka stosunkowo niedawno je odnalazła i zwróciła. Wrócił do nas w tym roku z Kanady starodruk, który miał zachowaną sygnaturę Biblioteki Jagiellońskiej, z dwoma bertami, a na okładce nalepkę „nie wypożycza się do domu”. I tylko dzięki sygnaturze można było ustalić jego proveniencję. Mieliśmy też kłopot z odnalezieniem właściciela jednego z odzyskanych obrazów Kossaka.

Straty dóbr kultury ocenia się na przynajmniej około pół miliona ruchomych obiektów zabytkowych. Sporządzony przez Ministerstwo Kultury w latach 1991–1992 katalog wszystkich strat wojennych obejmuje sześćdziesiąt kilka tysięcy pozycji, z czego 10 do 20 proc. ma fotografie. Według różnych szacunków straty te można wycenić na około 20 mld dolarów amerykańskich.

**A.Ł.** – Mimo że to nieco inny temat, nie można pominąć strat kulturalnych poniesionych na skutek tzw. reformy rolnej w 1944 r. Otóż dobra kultury z majątków ziemskich, które szczęśliwym trafem przetrwały wojnę, uległy zniszczeniu lub rozszabrowaniu właśnie w czasie reformy. Zwłaszcza że ziemianie nie mogli ich zabrać. Regulował to odpowiedni przepis. Otóż minister rolnictwa i reform rolnych w rozporządzeniu wykonawczym wydanym 1 marca 1945 r. nakazał pozostawienie ziemianom opuszczającym majątki przedmiotów o wartości naukowej, artystycznej lub muzealnej. A zatem straty poniesione w tym okresie należałyby też uwzględnić przy ocenie strat kultury polskiej.

**B.P.** – **Dotykamy tu problemu zniknięcia z polskiego krajobrazu siedzib ziemiańskich i całej związanej z nimi sfery tradycji i kultury. I to nie tylko za sprawą grabieży**



**i zniszczeń, które przyniosła wojna. System komunistyczny dopełnił tego barbarzyństwa z powodów czysto ideologicznych.**

**A.Ł.** – Dewastacja ta nastąpiła w dwóch etapach. Najpierw w okresie okupacji, tak jak na „ziemiach wcielonych” do III Rzeszy, a następnie po przeprowadzeniu tzw. reformy rolnej w 1944 r. Zniszczeniu uległy ziemiańskie siedziby i – co za tym idzie – specyficzne ziemiańskie „decorum”. Przez to pojęcie należy rozumieć całą, spójny treściowo, zestaw symboli materialnych i duchowych. Tworzyły go elementy zagospodarowania przestrzennego siedliska, wyposażenia mieszkania oraz zwyczaje i obrzędy. Ziemiańskie „decorum”, kształtujące się od czasów Rzeczypospolitej szlacheckiej, aż po wiek XIX, zawierało przede wszystkim symbole patriotyzmu, pamiątki służby wojskowej, myślistwa, jeździectwa. Do tego dochodziła jeszcze architektura budynków dworskich i ukształtowanie bezpośrednio otaczającego je krajobrazu. To ziemiańskie „decorum” nie uległo istotnym zmianom w pierwszych czterech dekadach XX wieku. Jedną z jego części składowych były właśnie zbiory artystyczne. Charakterystyczne było podobieństwo „decorum” ziemiańskich siedzib na wszystkich ziemiach polskich – od byłego zaboru pruskiego po majątki kresowe.

**W.K.** – Wysiłek ustalenia strat kultury był podejmowany od samego początku wojny; opierano się między innymi na doświadczeniach traktatu ryskiego. Antoni Olszewski, który działał na rzecz restytucji dóbr kultury w ramach wykonywania postanowień traktatu ryskiego, już w październiku 1939 r. zaczął organizować grupę w Warszawie, która interesowała się zniszczeniami i stratami.

**B.P. – A czy były zinstytucjonalizowane próby ukrycia czegoś?**

**A.Ł.** – Tak. Odbiła się choćby udana akcja ukrycia arrasów wawelskich. Tuż po rozpoczęciu działań wojennych te bezcenne szesnastowieczne tkaniny zostały zapakowane do cynkowanych skrzyń lub do zaszytych w płótno tobołków i wywiezione przez kustosa muzealnego i jego asystentów okreśną drogą przez Rumunię, Włochy, Francję. W 1940 r. arras przewieziono do Kanady. Powróciły po wojnie do Polski dzięki staraniom i akcji ks. Stefana Wyszyńskiego. W miarę pogarszania się stosunków polsko-niemieckich władze kościelne ukrywały co cenniejsze obiekty. Ukryto figury z ołtarza Wita Stwosza w podziemiach katedry w Sandomierzu. Jednak zostały one szybko odnalezione przez Niemców – już we wrześniu 1939 r. – i wywiezione do Berlina.

Zabrakło jednak skoordynowanych działań państwowych zmierzających do ukrycia najcenniejszych zabytków. Lokalne społeczności podejmowały na własną rękę pojedyncze próby uchronienia przed grabieżą dóbr kultury. Podam tu przykład osiemnastowiecznej monstrancji i trzech barokowych kielichów z kościoła farnego p.w. św. Mikołaja w Inowrocławiu, które zostały zakopane przez księdza i uległy przez to zniszczeniu. Z kolei w Pyzdrach (pow. wrzesiński) została zakopana w ziemi figura św. Jana Nepomucena.

**W.K.** – Najcenniejsze obiekty zbiorów Czartoryskich zamurowano w Sieniawie. Na skutek donosu, bodajże miejscowego piekarza, zostały odkryte i wraz z całą tzw. szkatułą królewską – wyroby z kruszców, należące do Czartoryskich, także regalia, czyli pamiątki po królach – zostały rozgrabione przez żołnierzy i dzisiaj niemożliwe jest ich odnalezienie.

**A.Ł.** – Niemal natychmiast po zajęciu ziem polskich Niemcy przystąpili do poszukiwania ukrytych przez właścicieli najcenniejszych kolekcji. Zbiór Czartoryskich z Gołuchowa i Krakowa był jednym z najbardziej pożądanym. Z Sieniawy, gdzie został ukryty ich skarb, Niemcy wywieźli zbiór słynnych złotych emalii z Limoges z XII–XVI wieku, wspaniałą kolekcję dzieł złotniczych, monet, polskich pamiątek historycznych i ogromną liczbę rycin Dürera, Lucasa van Leydena i innych. Wywieźli również najlepsze obrazy ze zbiorów Czartoryskich, czyli *Damę z gronostajem* Leonarda da Vinci, *Pejzaż z dobrym Samarytaninem* Rembrandta i *Portret młodzieńca* Rafaela. Warto dodać, że obraz Rafaela to „numer jeden” wśród obiektów zaginionych do dziś. Druga część kolekcji gołuchowskiej została zapakowana do osiemnastu skrzyń i wywieziona w maju lub czerwcu 1939 r. do Warszawy. Księżna Ludwika Czartoryska poleciła je zamurować pod bramą wjazdową swego domu w stolicy przy ul. Kredytowej 12. Gdy potem grożono księżnej przesłuchaniem przez gestapo, powiedziała, gdzie one są. Reszta obiektów ze słynnej kolekcji pozostała w gołuchowskim zamku. Losy kolekcji gołuchowskiej były zresztą bardzo burzliwe i wiele wpływowych osób w III Rzeszy rywalizowało ze sobą o przejęcie tych obiektów.

**W.K.** – Podejmowano więc próby ukrywania, ale na ogół nieudane. Skutecznie udało się ukryć np. *Bitwę pod Grunwaldem*, która miała dla Polaków szczególne znaczenie. Przed samą wojną były próby ukrycia różnych zbiorów muzealnych w kopalni w Wieliczce. Tam miał powstać rodzaj magazynu, depozytu, ale ponieważ była to chaotycznie podjęta decyzja, zbiory tam zwiezione zostały rozkradzione.

**A.Ł.** – W kwestii działań podjętych przez rząd polski nie wiemy wszystkiego. Podobno czynił on pewne zabiegi mające uchronić właścicieli ziemskich przed zaskoczeniem na wypadek nagłego ataku Niemców. Pod koniec czerwca 1939 r. otrzymali oni „poufną radę”, by z majątków położonych na zachodzie Polski przetransportować cenne dzieła sztuki i wartościowe przedmioty w głąb kraju. Sugerowano, by czynności te przeprowadzić dyskretnie, aby nie wzbudzać niepokoju miejscowej społeczności. Dzieła sztuki wywiezione z wielu dworów i pałaców znalazły schronienie w majątkach przyjaciół i krewnych na wschodzie. Umieszczono je także w magazynach Muzeum Miejskiego (obecnie jest to Muzeum Narodowe) w Warszawie czy Muzeum Wielkopolskiego w Poznaniu. Jednak inne źródła nie potwierdzają tego faktu. Chociaż istotnie, ziemiaństwo wielkopolskie starało się przewozić swoje zbiory do Warszawy – Racznińscy przewieźli je do Muzeum Miejskiego i tam, z zafałszowanymi sygnaturami, ukryli. Część zbiorów Chłapowskich z Kopaszewa spłonęła w czasie Powstania Warszawskiego. Wszyscy uważali Warszawę za bezpieczne miasto – również kustosz warszawskiego Muzeum – więc większość eksponatów złożono po prostu w magazynach.

**W.K.** – To wynikało z myślenia o wojnie w kategoriach I wojny światowej. Wtedy co prawda też były bombardowania, ale taką strategię wojenną potępiono i uważano, że duże miasta nie będą objęte wojną, nie zostaną zniszczone. Luźne zbiory – pozostające w samotnie stojących dworach, pałacach – zawsze były narażone na rozkradzenie przez okoliczną ludność, przemieszczającą się wojska itp. Uważano więc, że w mieście, w dodatku w muzeum, depozyt będzie bezpieczny. Nie spodziewano się wojny totalnej, w sensie niszczenia całych miast, zaskoczyło to na początku nawet niektórych Niemców, którzy uważali, że to jest strata ekonomiczna dla nich samych. Po co na przykład niszczyć Gdynię? Bodajże na karę śmierci

został skazany człowiek, który doprowadził do rozbiórki Muzeum Śląskiego w Katowicach. Budynek stał w centrum miasta, był świeżutko oddany do użytkowania i nagle został rozebrany, bo rzekomo z lotu ptaka przypominał orła. Okazało się, że stał za tym interes jakiegoś przedsiębiorcy budowlanego, który zarobił na rozbiórce i sprzedaży surowca.

**B.P.** – Zastanawiam się, dlaczego im dalej na wschód posuwały się niemieckie wojska, tym grabieży było coraz mniej. Polska była w szczególny sposób poddawana rabunkowi. Czy chodziło o to, że wojna przyspieszyła i Niemcom już nie były w głowie dzieła sztuki?

**W.K.** – Obowiązywała doktryna *Drang nach Osten*, wydano przepisy o zajęciu majątku byłego państwa polskiego, które miało przestać istnieć, problem Polski został rozwiązany, więc całe jej dziedzictwo należało spożytkować. Nie było powodu, żeby je chronić. Kraków ochroniono, ale było to według Niemców „prawdziwie niemieckie miasto”.

**A.Ł.** – W Poznaniu też działała komisja ds. ochrony sztuki (*Kunstschutzkommission*), która starała się podkreślać niemieckie elementy miasta, na przykład w architekturze pruskiej.

**W.K.** – W Collegium Maius powstał Instytut Badań Wschodnich. Kraków był dla Niemców niemieckim miastem, odwoływano się do kolonizacji niemieckiej w średniowieczu, dlatego wart był zachowania, cała reszta nie. Dzieła sztuki zachodniej czy niemieckiej – tak, a dzieła sztuki polskiej czy żydowskiej – nie. Na wschodzie, mam na myśli tereny ówczesnego Związku Radzieckiego, głównie niszczone, wywieziono relatywnie niewiele, dlatego w tej chwili tam nie ma co zwracać.

**B.P.** – Warto pamiętać, że grabież była elementem polityki eksterminacyjnej wobec Polaków stosowanej przez obydwu okupantów.

**A.Ł.** – Na Kresach Wschodnich ziemiaństwo wraz z inteligencją, jako „element społecznie niebezpieczny” (*socialno opasnyj element*), zostało przez okupanta sowieckiego deportowane w głąb imperium. Za przynależność do tej kategorii społecznej ludzie trafiali do więzień, gdzie w 1940 r. wiele osób zostało rozstrzelanych, część zaś „ułaskawiono” i osadzono w łagrach, a ich rodziny wraz ze starcami i dziećmi wywieziono w głąb ZSRR, do Kazachstanu. Majątki ziemian na Kresach Wschodnich zostały rozgrabione przez okoliczną ludność białoruską i ukraińską już w połowie września 1939 r., jeszcze przed wkroczeniem Sowieców. Doszło wówczas również do dewastacji dzieł sztuki, księgozbiorów oraz upraw i inwentarza. Majątki ziemiaństwa kresowego zostały także zniszczone na skutek celowej polityki okupacyjnych władz sowieckich.

**W.K.** – Niemcy na wschodzie nie mieli czasu na grabież, tam było tylko niszczenie. Poza tym krąg kultury ruskiej był dla nich mało interesujący – jedenastowieczne cerkwie były celem dla artylerii – w czasie ćwiczeń, nie w czasie walki. One nie miały dla nich żadnej wartości.

**B.P.** – Wróć do głównego wątku naszej rozmowy. Zostało już powiedziane, jakie są trudności z oszacowaniem strat kultury, a jednak próbowano to robić. Trwają procedury ich odzyskiwania.

**W.K.** – Trzeba wrócić do Antoniego Olszewskiego, do tych pierwszych grup, które samorzutnie zaczęły obserwować zachowania Niemców w Polsce i próbowały sporządzać jakąś dokumentację. Olszewski jednak bardzo szybko „wpadł”, widocznie działał zbyt otwarcie i znalazł się w Oświęcimiu, gdzie zginął. W tworzących się strukturach państwa podziemnego i Delegatury Rządu na Kraj działał przeciw Departament Likwidacji Strat Kulturalnych (DLSK), który próbował prowadzić systematyczne prace. Najlepiej wyglądało to oczywiście w Warszawie. Im dalej od niej, tym było trudniej. Istniała też przez jakiś czas odpowiednia agenda we Lwowie, ale dokumentacja jej działań jest bardzo niewielka. Opierano się na sieci informatorów, którzy prowadzili obserwacje i składali meldunki – tu spalono, stamtąd wywożono itd. I starano się ustalić dokąd. Takie działania w stanie bardziej zaawansowanym nazywano wywiadem rewindykacyjnym. Te informacje zbierano w DLSK, kierowanym przez Lorentza, dyrektora ówczesnego Muzeum Miejskiego w Warszawie, co dawało mu szanse działania. Odbiorcą informacji w Londynie był Karol Estreicher, który znalazł się tam bardzo wcześnie i od samego początku przekonywał Sikorskiego, że to jest także problem i że należy poruszyć go z aliantami. Polska była pierwsza wśród aliantów – tych kilkunastu rządów, które były wtedy w Londynie – która zdawała sobie sprawę ze skali grabieży, a po drugie miała konkretne informacje. Katalog strat opublikowany przez Biuro Informacji w 1944 r. stanowił przygotowanie Ministerstwa Prac Kongresowych do przyszłego traktatu pokojowego. To było praktyczne myślenie – trzeba patrzeć, liczyć straty, ponieważ zostanie podpisany traktat pokojowy z Niemcami i problemy restytucji i reparacji będą musiały być w nim uwzględnione.

**A.Ł.** – Powstała też tak zwana „Kartoteka Estreichera”. Właściwa nazwa to *Katalog uczonych i specjalistów niemieckich uczestniczących aktywnie w grabieży*. Opracowano go w latach 1940–1945 w Londynie w ramach prac Biura Rewindykacji Rządu Polskiego na emigracji. Prace nad katalogiem podjął Estreicher jeszcze w Angers, we Francji. Podstawą katalogu były raporty z kraju, prasa i wydawnictwa niemieckie oraz poufne informacje od korespondentów ze Szwajcarii, Portugalii, Hiszpanii, Szwecji, a nawet z Niemiec. Okazały się one pomocne po wojnie podczas przygotowania procesów zbrodniarzy wojennych.

**W.K.** – Później powstała konferencja alianckich ministrów oświaty w Londynie, która miała zajmować się sprawami tzw. kulturalnej rekonstrukcji Europy. Pierwszym przedstawicielem Polski był w niej generał Haller, później dołączył Estreicher. Alianci stworzyli specjalną komisję zajmującą się tą sprawą, opracowali katalog zaginionych i wywiezionych dzieł sztuki, katalog osób, które były związane z grabieżą itd. – dzięki polskiemu doświadczeniu. Po likwidacji konferencji alianckich ministrów oświaty – po wyzwoleniu przeniosła się do Paryża – w 1945 r. na jej bazie utworzono w Paryżu UNESCO. Sprawy wojenne z archiwów UNESCO zostały przekazane do archiwów brytyjskich i, o ile wiem, do dzisiaj są objęte klauzulą niedostępności.

### **B.P. – Co z tych prób obserwacji i robienia katalogu strat wynika?**

**W.K.** – Delegatura miała te materiały. W 1944 r. nastąpiła zmiana polityczna, pojawił się rząd w Lublinie. Lorentz miał niezły kontakt z nowymi władzami, który mógł dla dobra sprawy wykorzystać. Z rozmów z nim wynioskowałem, że on miał tę dokumentację, niemalże jako prywatne papiery ukryte w muzeum. Biuro Rewindykacji i Odszkodowań Ministerstwa Kultury i Sztuki miało więc bazę – przynajmniej do końca materiały te się nie zmarnowały

– aczkolwiek cała dokumentacja Delegatury, która nie uległa zniszczeniu, przeszła do późniejszego archiwum KC PZPR i w gruncie rzeczy też była niedostępna przez wiele lat. Pod koniec lat siedemdziesiątych dokumentacja znalazła się w Archiwum Akt Nowych. Powstałe w 1945 r. Biuro Rewindykacji i Odszkodowań MKiS publikowało katalogi strat, starano się to robić systematycznie, porządnie.

**A.Ł.** – Wcześniej był tzw. kwestionariusz strat wojennych rozestany do wszystkich parafii oraz właściciele zbiorów prywatnych.

### **B.P.** – Jaki był plon tych działań?

**A.Ł.** – Uzyskano ogólny obraz strat kulturalnych, choć informacje zawarte w kwestionariuszach często były nieprecyzyjne. W charakterystyce obiektów bywały takie charakterystyki: „kielich wielce starożytny” czy też „obraz duży”. Stanowiło to problem zwłaszcza przy ustaleniu utraconego majątku kościelnego, gdyż w parafiach pojawili się po wojnie nowi proboszczowie, którzy nie znali wyposażenia kościoła sprzed wojny.

**W.K.** – Były informacje wartościowe – gdy ktoś opisuje kolekcję z wymiarami i dodatkową charakterystyką, zdarzały się nieprawdziwe – z powodu braku znajomości rzeczy. Pamiętam, jak ktoś ze Środy czy ze Śremu utrzymywał, że miał przed wojną „pięć Rubensów”.

**A.Ł.** – Podobne problemy są z relacjami i wspomnieniami, w których obraz zbiorów sztuki ulega zniekształceniom. Na przykład jeden z przedstawicieli rodziny Mycielskich pamiętający z dzieciństwa wnętrza pałacu we Wrześni twierdził, że ich zbiory były niemal analogiczne do zbiorów Potockich w Łańcucie.

**W.K.** – To była ogromna praca, wykonywały ją wszystkie terenowe władze, ale państwo nigdy do końca tego nie skonsumowało – w tym sensie, że nigdy nie zebrano do końca tych danych i nie zrobiono żadnego podsumowania. Lorentz w latach siedemdziesiątych chciał sporządzić katalog strat kultury polskiej w czasie wojny. Wiadomo było, że przy okazji wyjdzie niewygodna „kwestia wschodnia”. W końcu kwestionariusze MKiS wylądowały częściowo w piarni w Jeziornej, do przemiału, część znalazła się na strychu w MKiS. Te ocalałe kwestionariusze dopiero w latach dziewięćdziesiątych stały się podstawą pewnych działań.

**A.Ł.** – Wcześniej nie było takiej politycznej woli.

**W.K.** – Nie widziano już sensu tej sprawy. W 1949 r. wiadomo było, że nie będzie traktatu politycznego ze zjednoczonymi Niemcami. W negocjacjach po Poczdamie próbowano ustalić kwestie reparacji wojennych. W formalnym wystąpieniu Polska domagała się części galerii drezdeńskiej, bo sądzono, że to, co jest w Związku Radzieckim, będzie można częściowo spożytkować na reparacje dla Polski. Skoro przyznano Polsce 15 proc. sprzętu, fabryk, które zostały wywiezione do Związku Radzieckiego, to sądzono, że obejmuje to również 15 proc. dzieł sztuki, które wtedy były w Związku Radzieckim. Powołano specjalną polsko-sowiecką komisję ds. podziału mienia, które było w układzie poczdamskim przyznane Polsce, materiały archiwalne po niej zniknęły. W Archiwum Akt Nowych są w katalo-

gu, natomiast nie ma ich na półce. Nie wiadomo, co się z nimi stało. Sprawa dzieł sztuki nigdy nie stała się przedmiotem reparacji.

### B.P. – Ważny był węgiel, statki.

A.Ł. – Konkretnie rozwiązania odłożono do czasu przyszłego traktatu pokojowego.

W.K. – Nie znam dokumentu, który wyraźnie by to powiedział. W Niemczech Zachodnich działała Polska Misja Restytucyjna. Cała akcja restytucyjna na terenie Niemiec i Austrii – Ministerstwo Kultury i Sztuki początkowo nie miało swojego przedstawicielstwa – miała raczej funkcję gospodarczą, niejako dodatkowo zajmowano się dziełami sztuki w ramach Polskiej Misji Wojskowej. Po pierwszym transporcie, który zorganizował Estreicher, kiedy wrócił z Monachium Ołtarz Mariacki i *Dama z gronostajem* Leonarda da Vinci, zaczęła obowiązywać niezwykle skomplikowana, sformalizowana procedura. Estreicher występował jeszcze wtedy w battle-dressie, miał świetne kontakty z Amerykanami z czasów swoich wizyt za oceanem z premierem Sikorskim. W USA wygłaszał wykłady w środowisku muzealników i przyczynił się – Amerykanie to przyznają – do powołania komisji Roberta i McMillana, które zajmowały się przygotowaniem restytucji od strony wojsk amerykańskich. Wiadomo było, że jak wojsko wejdzie na teren Niemiec, to znajdzie jakieś dzieła sztuki zagrabione w Europie, więc trzeba przygotować służby, które by się nimi zajęły. Prezydent Roosevelt powołał specjalną komisję. Miał tę świadomość, że skala i sposób niszczenia spowodują, iż po wojnie być może nie będzie można znaleźć właścicieli. Zaproponował powołanie wspólnego muzeum, które składałoby się z zagrabionych obiektów, bez ustalonego właściciela, jeżdżące po Europie. To był rzeczywiście palący problem – co zrobić z dziełami sztuki, które nie mają swoich właścicieli, a wiadomo, że pochodzą z grabieży. Armia amerykańska była bardzo dobrze przygotowana, kiedy wchodziła do Europy. Zatrudniła oficerów, którymi byli pracownicy archiwów muzeów, zmobilizowani do armii. Niemcy byli zobowiązani do składania oświadczeń, czy nie posiadają dzieł sztuki, robili to bardzo skwapliwie, nie wiadomo, czy sumiennie. Do Polski dochodziły wtedy już niestety znikome resztki zrabowanych dzieł. Działała już normalna machina administracyjna stref okupacyjnych – amerykańskiej, angielskiej i francuskiej – które miały specjalne departamenty restytucji. Francuzi najpierw chcieli odzyskać swoje dawniejsze inwestycje, na przykład w porcie w Gdańsku, tak to traktowali. Anglicy zachowywali pewien dystans. Najlepiej współpraca układała się z Amerykanami, z ich strefy przyjechało najwięcej dzieł. Inna rzecz, że tam też było najwięcej rzeczy wywiezionych, w Bawarii, bo stamtąd pochodzili Hans Frank i wielu innych notabli III Rzeszy, i głównie tam zwożono te zrabowane obiekty. Alianci rzeczywiście chronili te zbiory i próbowali jakoś zorganizować restytucję. Nam się to dzisiaj wydaje proste, ale przecież oni mieli do czynienia z ogromnymi zbiorami.

A.Ł. – Jako spektakularny przykład można podać tutaj tzw. *Glockenlager* (obóz dzwonów) pod Hamburgiem. Otóż w czasie II wojny światowej dzwony kościelne były przez okupacyjne władze niemieckie traktowane szczególnie. Rozporządzenie Göringa, jako Pełnomocnika do spraw Planu Czteroletniego, z 15 marca 1940 r. nakazywało sporządzenie szczegółowej ewidencji dzwonów znajdujących się w kościołach katolickich, między innymi na terenie Kraju Warty, w celu ich późniejszego wykorzystania przez przemysł zbrojeniowy. Powołany do tego specjalny urząd, na podstawie ankiet sporządzanych od kwietnia 1940 r.

przez proboszczów lub innych administratorów kościołów oraz ewidencji konserwatora okręgowego, Johanna, przydział dzwony do czterech kategorii w zależności od ich wartości zabytkowej. Te najmniej cenne zostały przeznaczone do przetopienia.

Czerwcowy podbój Francji i Beneluxu umożliwił Niemcom dostęp do tamtejszych źródeł surowcowych, dlatego tymczasowo zaniechali rekwizycji na okupowanych ziemiach polskich. Grabież dzwonów wznowiona została rok później w związku z agresją Niemiec na Związek Sowiecki i wzrostem zapotrzebowania na metale kolorowe. Zwożone z całej Europy wyselekcjonowane dzwony przewożono pod Hamburg. Znalazły się tam między innymi dzwony z terenów polskich.

**W.K.** – To był surrealistyczny widok, te pola z dzwonami pod Hamburgiem. Polska z tego odzyskała tylko cztery i pół tysiąca dzwonów i trochę złomu.

**B.P.** – Myślę, że poza wartością zabytkową czy surowcową dzwonów ważna jest też rola, jaką odgrywają one w życiu społecznym. Wiedzieli o tym znakomicie także bolszewicy. Dźwięk dzwonów jest dowodem istnienia świątyni, do której one należą. Jest symbolem pewnej władzy sprawowanej przez poszczególne Kościoły. Dzwony biją na chwałę Boga, ale także na trwogę, na mobilizację do walki. Żaden z okupantów nie mógł się zgodzić na taki stan rzeczy.

**W.K.** – Na terenie strefy amerykańskiej odkryto około 500 repozytoriów, czyli magazynów – w klasztorach, w innych miejscach – gdzie zostały zwiezione dzieła z całej Europy, często niewiadomej proveniencji. To były dziesiątki tysięcy sztuk obiektów. Nie od razu dało się rozpoznać dzieła najbardziej znane, to był jakiś nieliczny procent z tej ogólnej masy. Stworzono więc tak zwane Central Colective Points, czyli starano się zwieźć rozproszone obiekty do kilkunastu miejsc – archiwa osobno, biblioteki osobno i dzieła sztuki osobno. Dopiero potem ustalano ewentualne ich pochodzenie. Niełatwo było zostać tam dopuszczonym, żeby coś zobaczyć i rozpoznać. Obowiązywała zasada sformalizowanej procedury – dokumentację w sprawie zwrotu konkretnego obiektu trzeba było złożyć bodaj w siedmiu czy dziesięciu egzemplarzach, przecież nie było wtedy kserokopiarek i wszystko to było pisane na maszynach przez bibułkę. Do tego dochodziła większa niechęć do rozliczeń samych Niemców, którzy ochłonęli już nieco po wojnie. Później resztą przekazano im tę całą administrację. Są takie opisy Estreichera – jak go wpuszczono do kopalni soli w Merkers, gdzie było złoto Banku Rzeszy, ale również dzieła sztuki i inne rzeczy. Tam było 40 tys. skrzyń. W jakiejś części zostały rozgrabione, na „ziemi niczyjej” – gdy jedno wojsko się wycofało, drugie jeszcze nie weszło – przynajmniej to, co było najłatwiej dostępne, bo było na wierzchu. Znane są procesy, które wytoczono oficerom amerykańskim, bo niektórzy z nich po prostu kradli. Te rzeczy znajdują się w Ameryce do dzisiaj.

**B.P.** – To nie byliśmy w łatwej sytuacji, bo brakowało dobrej wyjściowej dokumentacji.

**W.K.** – Musimy także pamiętać o tarcjach politycznych aliantów zachodnich ze Związkiem Radzieckim – dlatego alianckie przepisy restytucyjne zostały uchwalone dopiero w 1947 r. Najpierw była bardzo dobra współpraca, 5 stycznia 1943 r. została ogłoszona w Waszyngtonie, Londynie i Moskwie wspólna ze Związkiem Radzieckim deklaracja przeciwko



ograbianiu. Ostrzeżono wszystkich zainteresowanych, w tym kraje neutralne – o których wiadomo było, że Niemcy sprzedają tam pewne rzeczy pochodzące między innymi z grabieży – że alianci uznają te transakcje za nielegalne i po wojnie zrobią wszystko, żeby je przywrócić prawowitym właścicielom.

### **B.P. – I ta współpraca się zawaliła?**

**W.K.** – Oczywiście, ona właściwie od samego początku kulała, tym bardziej że polityka sowiecka była zupełnie inna. Rosjanie wywozili wszystko. Amerykanie i Anglicy jednak zabezpieczali wszystko na miejscu i starali się znaleźć właścicieli oraz przeprowadzić akcję restytucyjną. Rosjanie wszystko po prostu wywieźli i mają to do dziś. Ośrodek w Magdeburgu, kiedyś działający w Kilonii, wylicza, że mają oni około 250 tys. dzieł sztuki wywiezionych z Niemiec, już po zwrotach do NRD, które nastąpiły w 1956 i 1957 r. Według katalogu, który oglądałem parę lat temu, z bardzo dokładną dokumentacją, w Rosji jest przynajmniej kilkanaście obrazów Rembrandta. Niemcy mają bardzo dobry katalog swoich strat, wywiezionych w kierunku wschodnim. To jest ileś kilometrów archiwów i książek. I tak zwany skarb Schliemanna, czyli Troja. Rosjanie mieli taką metodę – i to widać świetnie na Dolnym Śląsku – najpierw wywozili, a potem palili, stwarzając wrażenie, że wszystko spłonęło.

### **B.P. – Sowieci mają to w magazynach czy pokazują w galeriach?**

**W.K.** – W 1990 r. udało mi się być w magazynach Ermitażu – wylała Newa i zalała magazyny Ermitażu. Oni to ujawnili i wtedy nas tam wpuszczono. Zaczęto przeglądać to, co w nich było, jeszcze w oryginalnych opakowaniach, tak jak to przywieźli. Po tej powodzi było zepsute światło i nie można było robić zdjęć, bo nie dało się podładować akumulatorów. Pamiętam na przykład rząd marszałków pruskich z wosami w dół albo na boki, czyli pochodzących albo z Wielkopolski, albo z innego miejsca. Pamiętam też nagrobek Luizy von Preusen, który był bodaj z Kościana. To wszystko tam rzeczywiście jest. Tam trafiły między innymi płyty nagrobne z katedry poznańskiej. I wtedy oni je nam oddali. To był pierwszy odruch, pierestrojka, specjalny nastrój.

### **B.P. – Oddali coś jeszcze?**

**W.K.** – Nie. Ani wtedy, ani nigdy później. W 1956 r. oddano wiele obiektów jako „dar” dla Wawelu. Później była kwestia zamiany załatwiana przez Ministerstwo Kultury. Przyjęto wtedy parytet: jeden za jeden. W ubiegłym roku odzyskaliśmy renesansowe płaskorzeźby z kościoła z Wkryujścia, z Pomorza Zachodniego. Zostały wywiezione przez Rosjan tylko częściowo, to są dwie ogromne kwatery, a reszta została w Szczecinie, tak że oni mieli zdekompletowany ołtarz. Widocznie rozpoznali, że to jest jakaś północna sztuka, do niczego im to specjalnie nie pasowało, więc przekazali je do muzeum do Rygi, wywoząc stamtąd inne rzeczy, cenniejsze dla nich. Odzyskaliśmy je z Rygi.

### **B.P. – Czy odzyskiwanie łączy się z jakimiś kosztami?**

**W.K.** – MSZ prowadzi politykę, której jestem autorem i wykonawcą jednocześnie, z absolutną akceptacją kolejnych ministrów, że nigdy nie płacimy za rzeczy odzyskiwane. Żadna

rekompensata nie wchodzi w rachubę. To jest rzecz zagrabiona i tutaj nie ma dyskusji, to zawsze podlega zwrotowi. Oczywiście są jakieś koszty – telefony, transport itd. Prawo restytucyjne przewidywało, że koszty transportu do granicy powinien ponieść ten, kto zagrabił. Wszystkie obrazy, które wróciły z Ameryki, tamtejsze muzea po prostu zwracają, mimo że je kupiły na rynku. Odzyskaliśmy perską makatę pochodzącą z Krakowa, wiadomo, ile zapłaciło za nią muzeum w Londynie na aukcji w roku 1970, to było ileś tam tysięcy dolarów, ale zwrócono ją nam bezpłatnie. Tutaj nie ma najmniejszych wątpliwości. Restytucja polega na odwróceniu grabieży, czyli przywróceniu posiadania prawnym właścicielom. Właściciel nie przestaje być właścicielem. To jest czysta, prawna konstrukcja. Grabież jest zakazana, nikt nie może się na niej wzbogacić.



**Agnieszka Łuczak** – historyk, absolwentka Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Zajmuje się problematyką grabieży dóbr kultury z majątków polskiego ziemiaństwa i Kościoła katolickiego podczas okupacji nazistowskiej oraz konspiracją i podziemiem zbrojnym w latach 1939–1956 w Wielkopolsce. Współpracuje z Departamentem do spraw Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Otrzymała stypendium Ministra Kultury i Sztuki oraz Fundacji z Brzezia Lanckorońskich. Ostatnio opublikowała: *Ze strachem pod ręką i śmiercią u boku. Wiekopolanki w konspiracji 1939–1945, Poznań 2006* [współautorstwo z Aleksandrą Pietrowicz]. Pracownik OBEP IPN w Poznaniu.



**Wojciech Wiktor Kowalski** – prof. dr hab., absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego. Autor ponad 70 artykułów i 7 monografii. Od 1991 r. związany z Katedrą Prawa Cywilnego i Prawa Międzynarodowego Prywatnego Uniwersytetu Śląskiego, w której kieruje Pracownią Prawa Ochrony Własności Intelktualnej. Zajmuje się pracą naukową i dydaktyczną w zakresie prawa cywilnego, prawa ochrony dóbr kultury i prawa własności intelektualnej. W latach 1991–1994 pełnił funkcję Pełnomocnika Rządu RP do spraw Polskiego Dziedzictwa Kulturalnego za Granicą, którego głównym zadaniem było działanie na rzecz likwidacji skutków ostatniej wojny w dziedzinie kultury. Reprezentował Polskę

w różnych gremiach międzynarodowych, m.in. jako wiceprzewodniczący Komitetu Dziedzictwa Kulturowego Rady Europy w Strasburgu. W 1998 r. powrócił do negocjacji międzynarodowych w sprawach likwidacji skutków wojny w dziedzinie kultury, a także praktycznej działalności w zakresie restytucji konkretnych dóbr kultury, prowadząc ją jako pełnomocnik Ministra Spraw Zagranicznych. Jest członkiem polskiej służby zagranicznej w stopniu ambasadora tytularnego.